

ZA CO LUBIĘ „MIASTO 44”

111

JACEK SZCZERBA

GAZETA WYBORCZA

1 Nie można zaakceptować „Miasta 44”, jeśli nie przyjmie się obowiązującego w nim założenia: że powstanie warszawskie oglądamy tu z perspektywy ludzi niedojrzałych, niemających jeszcze pojęcia o życiu. A tak się składa, że na dzień dobry dostają lekcję życia o skrajnej intensywności. Ci, którzy to założenie odrzucają, narzekają, że „Miasto 44” jest infantylne. A ja myślę, że miało takie być. Zresztą, czy w ten sam sposób „infantylna” nie była tak powszechnie chwalona, choć akurat nie przeze mnie, „Sala samobójców” Komasy?

2 „Miasto 44” jest filmem okrutnym. Mamy tu sceny, od których kamera w większości polskich filmów raczej się odwracała: zabijanie dzieci, gwałty itp. Przypomina pod tym względem „Idź i patrz” Elema Klimowa. To robi wrażenie - słyszałem jęki zaszokowanej widowni. Ma to dwie konsekwencje: dobrą taką, że nakręcająca się filmowa spirala okrucieństwa tłumaczy fakt, iż bohater się nim zaraził. Wraca do oddziału m.in. po to, żeby zabijać. A złą taką, że gdy okrucieństwa jest w filmie mnóstwo, stopniowo przestajemy na nie reagować. Trzeba umieć je dawkować, inaczej ktoś może uznać, że się tu nim epatuje.

3 Lubię „Miasto 44” za to, że jest także filmem o miłości, z użyciem formuły klasycznego trójkąta: jeden mężczyzna, dwie kobiety. Jedna z nich to blondynka, druga brunetka, każda o innym temperamencie. W ogóle wolę żeńską (Zofia Wichłacz, Anna Próchniak) część młodej obsady „Miasta 44” niż męską. „Odjechane” sceny miłosne, z użyciem w podkładzie piosenek z różnych epok przyjmuję bez zastrzeżeń. Całe światowe kino popularne tak się teraz „bawi”.

4 W ogóle w „Mieście 44” tzw. wartość emocjonalna jest waż-

niejsza niż tzw. zawartość myślowa. Mimo to doceniam walor edukacyjny „Miasta 44” przeznaczonego przecież głównie dla młodzieży, która raczej nie garnie się do książek o historii. Udało się tu w miarę płynnie pokazać wiele różnych „odślon” powstania: mamy przechodzenie kanałami, mamy cywilów niechętnych powstańcom, mamy wybuch niemieckiego czołgu pułapki, mamy desant berlingowców na Czerniakowie itd. W tej powstańczej panoramie niepotrzebnie czuje się jednak politycznie poprawne staranie, by pokazując wiele zła, nikogo nie urazić. Zresztą, gdy podczas pierwszej projekcji zauważyłem w czołówce, że film dofinansowali Niemcy, byłem pewny, że na ekranie pojawi się tzw. dobry Niemiec. I pojawia się - do tego wyrazisty od złych Niemców.

5 „Miasto 44” to przykład porządnej roboty filmowej, zwłaszcza jeśli pamiętać, że nakręcił je reżyser z rocznika 1981, do tego o posturze wątłego licealisty. Jak on ogarnął te wystawne sceny masowe z pirotechniką i efektami komputerowymi, nie mam pojęcia. Szczery szacunek budzi u mnie scena z powstańcami zaatakowanymi przez Niemców na cmentarzu: jest w niej napięcie, zaskoczenie i mocna puenta.

6 Porównywanie „Miasta 44” z „Kanałem” Andrzeja Wajdy uważam za bezzasadne, pomijając to, że powstały w innych realiach politycznych i posługują się różnym językiem filmowym: u Komasy mamy więcej weryzmu, u Wajdy więcej metafory. Ale główna różnica polega na tym, że scenarzysta „Kanału” Jerzy Stefan Stawiński opowiedział o tym, co sam przeżył. A Komasa mógł tylko o tym przeczytać albo to sobie wyobrazić. „Przeżyte” zawsze będzie mocniejsze od „wyobrażonego”.

Swoją drogą ciekaw jestem, jak zmarły w 2010 r. Stawiński zareagowałby na „Miasto 44”. Tego się jednak już nigdy nie dowiemy. ●